

Ryszard M. Machnikowski: ZBiR – Strategie Rosji wobec Białorusi a polityka polska

Tylko będąc obecnymi, w wymiarze gospodarczym, a później być może i politycznym, na Białorusi, możemy podjąć wysiłek konkurencji z polityką rosyjską i rosyjskimi wpływami w tym kraju, stanowiąc dla nich o wiele bardziej atrakcyjną alternatywę – pisze Ryszard M. Machnikowski dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Biało-RUS”.

Dla Rosji Białoruś jest państwem, nad którym należy sprawować kontrolę, gdyż jest to bufor oddzielający Rosję od Zachodu. Tak jak w Polsce niekiedy mówi się, że rosyjskie zagony pancerne w przypadku agresji Rosji wleją się do naszego kraju przez terytorium Białorusi (scenariusz ten należy jednak traktować na granicy nieprawdopodobieństwa), tak w Rosji opowiada się, że pancerne zagony NATO, w razie agresji tego paktu na Świętą Ruś, wleją się tą samą drogą (ten scenariusz jest kompletnie nieprawdopodobny). Stąd biorą się rosyjskie wysiłki podporządkowania sobie Białorusi, realizowane poprzez naciski polityczne oraz próbę przejęcia pełnej kontroli nad jej infrastrukturą gospodarczą. Prezydent Łukaszenka zdaje sobie sprawę zarówno z zamiarów Kremla, jak i jego możliwości, stąd też trudno oczekiwać po nim, że dokona nagłej wolty swojej polityki. Jednak imperialna obroża wydaje się go uwierać – jako władca PGR, tylko na skalę państwa, dobrze wie, że Kreml jest jednak dość daleko i ten dystans, niewielki, ale zawsze, można próbować wykorzystać dla własnych korzyści. Gdyby dysponował alternatywą inną niż kremlowska, być może zdecydowałby się na pewne

zrównoważenie wpływów rosyjskich, oczywiście nie przekraczając granicy, którą zechcieli przekroczyć Ukraińcy. Rosyjska interwencja na Ukrainie w obliczu próby dokonania prozachodniego zwrotu musiała dać mu do myślenia. Zdaje sobie także doskonale sprawę z tego, że analogiczna interwencja w jego kraju nie zatrzymałaby się na wschodnich obrzeżach, lecz dotarła do samego Mińska. Można również zakładać, że obalenie Łukaszenki w jakimś wariacie „białoruskiej wiosny” (jednak skrajnie dziś nieprawdopodobnej) spowoduje, że Kreml ruszy z „bratnią pomocą”, gdyż Białorusi ze swoich rąk wypuścić całkiem nie może.

Moglibyśmy zyskać pewien wpływ na bieg spraw białoruskich, jednak warunkiem byłoby prowadzenie przez Polskę przemyślanej polityki wobec tego kraju

Można zatem postawić hipotezę, że Białoruś jest najważniejszym sąsiadem Polski, jeśli za miarę ważności mielibyśmy przyjąć możliwość (w tej chwili wciąż jedynie potencjalną)

wywarcia polskiego wpływu na politykę tego państwa. Wpływ na politykę naszych największych sąsiadów, czyli Niemiec i Rosji, Polska ma i mieć będzie nadal ograniczony. Oba te państwa mają dość jasno sprecyzowaną własną rację stanu, która będzie realizowana przez każdą możliwą do wyobrażenia ekipę rządzącą tymi państwami, dysponując także nieporównywalnie większym do polskiego potencjałem. Również polski wpływ na politykę kolejnego znaczącego polskiego sąsiada, czyli Ukrainy, będzie relatywnie niewielki. Z Czechami i Słowacją nie mamy większych problemów, kraje te nie stanowią zresztą dla Polski, w

odróżnieniu od wyżej wymienionych, poważniejszego zagrożenia. Z pozostałej pary: Litwa i Białoruś, to drugie państwo jest dla nas znacznie ważniejsze.

Moglibyśmy zyskać pewien wpływ na bieg spraw białoruskich, jednak warunkiem byłoby prowadzenie przez Polskę przemyślanej polityki wobec tego kraju. Jest to zresztą pochodną prowadzenia polityki zagranicznej przez nasz kraj w ogóle, nieco przerysowując, jest to sprawa w Polsce nieznaną co najmniej od 1 maja 2004 roku (choć niektórzy mogliby twierdzić, że wręcz od 1 września 1939 roku). Zatem gdyby Polska zdecydowała się kiedyś na prowadzenie polityki wobec Białorusi, jej podstawowym imperatywem powinno być utrzymanie istnienia Białorusi jako osobnego państwa i choćby nawet takiej formy suwerenności, jaką to państwo ma obecnie. Jest to zresztą imperatyw podobny do imperatywu rządzącego naszą polityką wobec Ukrainy. Mówiąc wprost, obaj ci wschodni sąsiedzi Polski stanowią krytyczny bufor oddzielający nas od tego kraju, które sprawiał nam największe kłopoty w przeszłości i wciąż może to robić (a z którym i tak graniczymy).

Zatem jeśli cierpliwie akceptujemy oligarchiczny charakter ustroju panującego na Ukrainie znosząc kolejne paroksyzmy odrodzenia ukraińskiego nacjonalizmu, całkiem realistycznie oceniając, że przez znaczny czas ukraińska polityka będzie się z nim zmagać i niewiele możemy na to poradzić, równie realistycznie powinniśmy przyjąć, że Białoruś jeszcze długo pozostanie państwem niedemokratycznym. Co więcej, próba forsownej „demokratyzacji” tego państwa skończy się rosyjską interwencją militarną. Jednak nie powinno być to dla nas dużym problemem. Warto zauważyć, że na Białorusi niemal brak jest silnych antypolskich resentymentów, a polityk do bólu pragmatyczny,

Gdyby Polska zdecydowała się kiedyś na prowadzenie polityki wobec Białorusi, jej podstawowym imperatywem powinno być utrzymanie istnienia Białorusi jako osobnego państwa i choćby nawet takiej formy suwerenności, jaką to państwo ma obecnie

jakim jest prezydent Łukaszewicz, wciąż jest w stanie dokonywać stosownych korekt własnej polityki, jeśli tylko uzna, że mu się to opłaca. Mówiąc wprost, to czego dziś potrzebujemy, to wyraźna poprawa relacji Polski z Białorusią, nawet kosztem ograniczenia

wsparcia dla niemrawej białoruskiej opozycji. Musimy uznać, że nie mamy dziś wystarczających instrumentów i możliwości, by móc wpłynąć na zmianę panującego na Białorusi reżimu.

Jeśli uda nam się przekonać Białorusinów, że Polska jest poważnym partnerem, który ma do zaoferowania korzyści konkurencyjne w stosunku do rosyjskiego dyktatu, możemy odnieść sukces

Tylko na Białorusi moglibyśmy się do gry z Rosją o wpływ na rządzącą tam ekipę i mieć szansę choćby na remis. Oczywiście, poprawa relacji z Polską powinna mieć określoną cenę.

Powinniśmy poważnie się zastanowić, jaka ona jest i wyraźnie ją wyeksplikować. Jednak przede wszystkim, Polska powinna być obecna

gospodarczo i w ten sposób widoczna na Białorusi (nie mam tu na myśli omijającego sankcję eksportu polskich towarów, via Białoruś, do Rosji), co oznacza konieczność stworzenia przychylnego klimatu dla poważnych polskich inwestycji w białoruską infrastrukturę gospodarczą. Polski orzeł powinien być widoczny nie tylko na stacjach Orlenu w tym kraju. Po jakimś czasie polscy politycy najwyższego szczebla, wliczając w to premiera i prezydenta, mogliby odbyć oficjalne wizyty państwowe w Mińsku – przypominam, że Margaret Thatcher nie zawahała się odbyć wizyty państwowej w jaruzelskim peerelu. Po prostu, nieobecni nie mają racji, a brak widocznej polskiej obecności na Białorusi oznacza zwyczajnie brak jakichkolwiek polskich wpływów w tym państwie.

Tylko będąc obecnymi, w wymiarze gospodarczym, a później być może i politycznym, na Białorusi, możemy podjąć wysiłek konkurencji z polityką rosyjską i rosyjskimi wpływami w tym kraju, stanowiąc dla nich o wiele bardziej atrakcyjną alternatywę – namiastkę współpracy z Zachodem. W tym przypadku jest to gra o sumie zerowej – zwiększając nasze wpływy i stając się alternatywą dla Rosji zmniejszając będziemy wpływy rosyjskie, choć nie należy się łudzić, że możemy doprowadzić do ich likwidacji – możliwe jest jednak wypracowanie akceptowalnego dla obu stron modus vivendi. Jednak, jeśli uda nam się przekonać Białorusinów, że Polska jest poważnym partnerem, który ma do zaoferowania korzyści konkurencyjne w stosunku do rosyjskiego dyktatu, możemy odnieść sukces. Podstawowe pytanie jest jedno – czy ktoś się na to odważy? Odpowiedź wydaje się być dziś, niestety, dość oczywista.